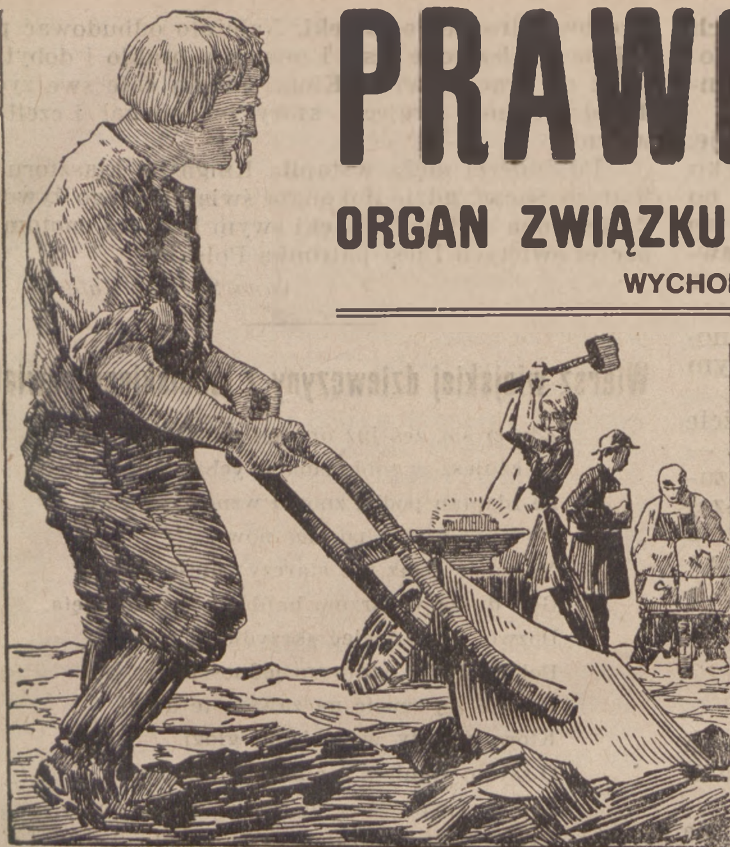
Nal. poczt. opł. rycz.
Nr. 8. Kraków, 3 lipca 1927. Rok I.

PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ



Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60
Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czekowe P. K. O. 406.508.

Okręgowy prezes.

Już miałem według zapowiedzi pisać o praktycznej działalności Okręgowego Prezesa, ale nawrócić muszę jeszcze raz do jego działalności w rozwijaniu ducha związku bo to jest podstawa wszystkiego a właśnie w tym kierunku dostałem list który jak obuchem uderzył mnie w głowę i serce.

Muszę się tym bólem z wami podzielić czytelnicy kochani, jakbym się rad dzielić każdym szczęściem i radością, od kogo ten list? Od jednego z najlepszych, najgorliwszych naszych członków, od takiego coby w ogień albo wodę skoczył, jakby widział, że stamtąd kilku nowych członków Zw. Z. R. wyciągnie.

Cóż to więc za zmartwienie tak straszne. Cóż on mógł napisać? Napisał tak: Kochany Prezesie, robota w naszem powiecie postępuje szybko naprzód — choć po cichu — ludziom oczy otwierają się cudownie, ale musimy dawać, dawać jaknajwięcej co tylko można, bo inaczej robota cała się zatrzyma.

To zakończenie tego zdania **„bo inaczej cała robota się zatrzyma“**, to mnie tak bardzo zmartwiło.

Pomagać co tylko można, prosić, błagać, grozić, byleby tylko przyjść z pomocą naszym członkom w nieszczęściu czy jakiejkolwiek potrzebie, tak to jest nasz najważniejszy obowiązek, ale kupować sobie członków — z jednej strony świecić pożyczką czy zapomogą, a z drugiej legitymacją członkowską. — Nie i jeszcze raz nie.

Jak nas nie zwiąże wspólna miłość, wspólna chęć wzajemnej sobie pomocy — nasze hasło „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — to nas nic nie zwiąże, a już najmniej pożyczka. Pożyczka tak długo będzie wiązać — póki jej nie będzie trzeba oddać — a że ją oddać kiedyś trzeba, to się wszystko rozwiąże, a członkowie nasi tylko pożyczką kupieni, klnąc co się wlezie o Zw. Z. R. słyszećby nie chcieli. Mam w Bogu nadzieję, że **„takich członków“** dotychczas u nas niema.

Jak mnie to boli, jak słyszę od rozmaitych ludzi, a słyszę to niestety nieraz: jak chłopa nie kupisz — to go nie dostaniesz — a ja mówię i twierdzę na pewno, że właśnie ten co chłopa kupi — to go nie dostanie, bo dostać go na wybory, dostać na chwilę, choćby rok i dwa, to może zadowolnić tylko spekulantów chłopską skórą, tych co po chłopskich grzbietach do góry się wydostają, a wydostawszy się , o nic innego nie dbają tylko o siebie.

A ja wam moi panowie, co tak o chłopie mówicie, że jak go nie kupi to go nie dostanie, odpowiem w ten sposób: z jaką monetą do chłopa przychodzisz, z jakim sercem — taką samą monetę i takim samym sercem chłop Ci oddaje i dobrze zna —i w to także wierzę, że nam co z wielką i szlachetną do niego idziemy myślą — on takim samym uczuciem odpowie, bez względu na to czy się nam uda czy nie uda, dać mu to co potrzebuje, a że tak jest na to mamy już dowody, bo mimo najlepszych z naszej strony chęci, mimo

bardzo wielkich trudów i zabiegów, i wielkich wierzajcie mi upokorzeń nie możemy odrazu zdobyć, co się nam święcić należy, a mimo to członków coraz więcej przybywa.

I nie wiecie co wam powiem? choć się boję, ale i tak powiem. Może i lepiej, że nam tak ciężko idzie, że nie możemy podołać wszystkiemu, bo jakbyśmy już wszystko mieli, albo mogli dać, to zamiast 50 tysięcy członków mielibyśmy już pewnie 100 tysięcy, ale ja już wolę tych 50 tysięcy, co się w biedzie z nami trzyma, bo wierzy i ufa, co zna tę wiarę, nadzieję i miłość, co jest tym nowym polskiem szlachectwem idącym w zwartym szyku, — do zwycięstwa.

Okręgowi Prezesi, bracia kochani, bądźcie tych hufców przywódcami — bądźcie duszą — dusz waszych członków, bądźcie im swoim rozumem i sumieniem przykładem, bądźcie im naszej wielkiej idei zapalnem ogniskiem, a zobaczycie wtedy, jak każda inna praca pójdzie nam łatwo i jakie owoce przyniesie. *T. Ł.*

Św. Kinga.

Nieszczęście wielkie spotkało naszą Ojczyznę za panowania Bolesława Wstydliwego, Tatarzy napadli na Polskę.

Tatarzy byli dzikim plemieniem koczującem, nie budowali wsi ani miast tyko przenosili się z miejsca na miejsce. Żywili się oni surową baraniną i końskiem mięsem, a odziewali się kożuchami baraniemi włosem wywróconem na wierzch. Wojowali na małych ruchliwych konikach, szerząc postrach swem okrucieństwem. Podbiwszy wiele krajów, wkroczyli w granice Polski.

Żadne miasto nie mogło oprzeć się sile Tatarów; spalili oni Kraków, Sandomierz. Kraj cały zmieniał się w pustynię po przejściu najezdników, którzy palili wsie, a ludność wyrzynali lub brali w niewolę zwaną jassyrem.

Dopiero książę Henryk Pobożny stawił opór Tatarom pod Lignicą, na Śląsku, ale nie mógł pokonać przemożnej siły nieprzyjaciela i poległ wraz ze swym rycerstwem na polu bitwy.

W czasie pierwszych napadów tatarskich sprawował rządy Bolesław Wstydliwy, który pojął za żonę Kingę księżniczkę węgierską. W niej to znalazł lud srodze klęską tatarską uciemiężony mądrą i świętą opiekunkę.

Piękne podanie łączy się z imieniem świętej Kingi. Powiadają, że ojciec jej król węgierski dał córce w posagu jedną ze swoich kopalń soli, którą sobie uprosiła, gdyż wolała przyszłym swoim poddanym przywieść niezbędną sól niż bezużyteczne klejnoty.

Zwiedzając pewnego razu kopalnię soli z ojcem na Węgrzech, rzuciła księżniczka w jej głąb pierścień z ogromnym djamentem, który zdjęła ze swego palca.

Przybywszy do nowej swej Ojczyzny, wiedziona przeczuciem, kazała św. Kinga górnikom kopać w okolicy Wieliczki i Bochni. Odkryo tam pokłady soli, po dziś dzień, nie wyczerpane. A w pierwszej wydobytej bryle soli znajdował się pierścień księżniczki rzucony ongiś na węgierskiej ziemi.

Wiele dobrego robiła ta świątobliwa królowa. Kraj całkowicie zniszczony przez napady tatarskie potrzebował troskliwej opieki. Należało odbudować popalone i zniszczone wsie i miasta a brakło i dobytku i rąk do pracy. Święta Kinga oddała całe swe życie dla dobra ludu swojego, który też kochał i czcił ją wiernie.

Po śmierci męża wstąpiła Kinga do klasztoru w Starym Sączu, gdzie dokonała świątobliwego żywota. Została ona zaliczona dzięki swym licznym cnotom w poczet świętych i jest patronką Polski.

Anna Sarjusz Zaleska.

Wiersz wiejskiej dziewczyny z lubelskiego powiatu.

Zda ci się, żeś już opuścił mogiłę,
Że czujesz w sobie zmartwychwstańca siłę,
Że zdeptan podle, znowu wznosisz głowę
Po nowe czyny, po idee nowe.
Narodzie żelaz nie starczy znieść pęta,
Gdy dusza w jarzmo hańbiące wprzągnięta.
Dozwól jej wzlecieć skrzydłami miłości,
Połączyć siły ogniwem jedności.
Pozwól jej rzucić na zawsze te drogi,
Które zarosły w egoizmu głogi.
O zanim staniesz spełniać nowe czyny,
Spojrz, czyliż w sercu twem niema ruiny,
Czy jest tam jeszcze ta iskra zapału
Pełna miłości, wiary w poświęcenie,
Czy może tylko zgubny płomień szału,
Szerzący w duszy twej zabójcze ciernie,
Który twe serce ogarnąwszy zniszczy,
Czynom zostawi smutne imię zgliszczy.
Narodzie, jeśli żądasz tylko tyle,
By z rąk ci spadły stalowe kajdany,
Jeśli nikczemnie chcesz śnić dalej w pyle,
To zaśniesz wiecznie, sen to nieprzerwany,
Z którego cię już nie zbudzi moc cudu,
Przejdziesz bez śladu żyjącego ludu.

Jak powstał pierwszy Okręgowy Związek Zawod. Rolników w Osieku pow. Biała.

Jak tylko na dniu 28 lutego br., tj. 1927 na powiatowym zjeździe w Kętach została uchwalona zasada, że Okręgowe Związki Zawodowych Rolników w powiecie Bialskim mogą się swobodnie rozwijać bez żadnej przeszkody ze strony Rządu, tak zaraz rozpoczęto korespondencję pomiędzy Osiekiem a Zasowem o wyznaczenie terminu na przyjazd Delegatów ze strony tymczasowego Zarządu w Zassowie, ostatecznie termin ustalono na dzień 8 maja. W niedzielę po sumie, gdzie punktualnie na godzinę 12 w południe stawił się Pan Józef Lorenz emerytowany Inspekt. szkół ludowych obecnie stale osiadły i zamieszkały w Lanckoronie ad Kalwarja.

Ludzi jak na I. zwołanie zebrała się znaczna liczba może nie tyle z chęci przystąpienia do Związku, ile raczej z pewnej ciekawości zobaczenia p. Delegata i przysłuchania się Jego przemówieniom.

Inni przyszli nawet może w tem duchu, aby śmiało i otwarcie postawić swoje Veto przeciw zamierzonemu Związkowi, lecz sposób przemówienia i same wywody były jasne i szczere oraz przekonywujące, że nikt ze słuchaczy nie odważył się protestować, powitawszy zgromadzonych słowem chrześcijańskiem, podniósł najpierw najdonioślejszy moment obecnej Ery, tj. niespodziewane tak rychło, a upragnione Zmartwychwstanie Ojczyzny naszej, ale właśnie to niespodziewane Zmartwychwstanie zrodziło nam cały szereg wrogów niebezpiecznych i dla naszego życia finansowego i dla naszej zawodowej pracy na roli i w domu, w przemyśle i handlu. Tymi wrogami śmiertelnymi dla nas, to są nasi najbliżsi sąsiedzi Niemcy, którzy nas winują o zabór Śląska, Pomorza, Księstwa Poznańskiego, a wreszcie zabrania Moskalom Królestwa Polskiego, części Podola, Ukrainy, Wołynia i Litwy, jednem słowem o wszystko, co cały naród polski wedle praw Boskich i ludzkich winien posiadać, gdyż w tych dniach zjechało się do Berlina 200.000 Niemców, aby za to wszystko, co się stało po wojnie światowej na korzyść Narodu Polskiego przez Ligę Narodów, przez Kongres Wersalski, przez sam posiew rozlanej krwi polskiej, by temu narodowi poprzysiąc zemstę: i to zemstę najsroższą, wymierzoną w jaknajkrótszym czasie. Zatem baczność rolnicy, bo czas niepewny, a chwila bardzo poważna, bo jeżeliby co nie daj P. Boże groźba Niemiec się spełniła, a ci pociągliby za sobą dzicz moskiewską, a może i czesko-słowacką, ktoś musi wyjść na obronę granic ziemi swojej, jeżeli nie zwartą masą wyłącznie chłop polski. Przecież urzędnicy i wszelka biurokracja zasłoni się swojem urzędowaniem, żydzi handlem i dostawą żywności dla wojska, a chłopi rolnicy do frontu, czyż więc wobec takich niebezpieczeństw nie mamy się trzymać silnie za ręce! przez Związki Zawodowe?

Drugim nie mniejszym wrogiem od pierwszego dla naszego ludu wiejskiego to walka braterska, to partyjnictwo jakie się wyrodziło na tle politycznem Zmartwychwstałej Ojczyzny. Ta nienawiść partyjna nie tylko zatruwa zdrowy organizm życia naszego moralnego i prywatnego, ale przez Reprezentację naszą nadzwyczaj szkodliwie działa na tok ustawodawstwa krajowego. Jeżeli więc przez solidarność Związków Zawodowych nie położymy kresu temu drugiemu wrogowi, to może nas spotkać nadzwyczaj smutny i tragiczny los.

Otóż na tem tle niebezpieczeństw nam grożących i wielce skłaniających do jedności w pracy społecznej przez Zawodowe Związki, mówił P. Delegat nadzwyczaj szczerze i otwarcie przez całe dwie godziny, za co nagrodzony został przez całe zebranie chucznymi oklaskami i rzewnem podziękowaniem ze strony podpisanego. Zaraz po przemówieniu przeprowadzono wybór Zarządu, a to przewodnicz. F. Kramarczyk, Zastęp. Stan. Gross, Sekretarz Jan Niemiec, Skarbnik Fr. Bies, członkowie Jan Kozieł wójt, Wojciech Kozieł rolnik, Rudolf Żmuda rolnik. Na czem I zjazd zamknięto i podpisano.

Nieco o nawozach i nawożeniu.

Z braku kwasu fosforowego na gorszych gruntach, czy to w postaci żużli, czy superfosfatu nie zbiera się dorodnego ziarna, to jest już wielu gospodarzom dobrze znane. Ponadto, szczególnie w górach, użycie nawazów fosforowych nie jest bez znaczenia wobec spóźnionych wiosen, bo przyspieszają one dojrzewanie roślin. Dwa owsy równocześnie posiane, jeden na żużlach, drugi bez, wykazują widoczne różnice co do korzyści nawożenia.

Co do wapna, to w naszej glebie bez wapna koniczyny prawie że zupełnie giną, a natomiast świeże wapno kartoflom szkodzi.

W dobrze prowadzonym gospodarstwie nawóz stajenny, raz na cztery lata dany, powinien zupełnie wystarczyć, by utrzymać rolę w dobrej plenności. Tymczasem w górach spotyka się tak zapobiegliwych gospodarzy, którzy w ciągu czterolecia obok nawozów sztucznych, dają na to samo pole dwa razy obornik, a mimo tego plony ich nie należą do szczególnych.

Inni znów dają obornik znacznie rzadziej, bo go nie mają poddostatkiem, wszyscy jednak rolnicy zdają się mniej ufać obornikowi ni żżużlom, co pochodzi stąd, że rzeczywiście włościański gnój stajenny ma niezbyt wielką wartość, bo co w nim jest ruchliwszego i pożytecznego, to uchodzi w powietrze lub z wodą do rowu. Gospodarzowi, a właściwie roślinom, zostaje próchno małej wartości pożywnej, a tak być nie powinno, bo sami siebie niszczymy. Obronę przed marnowaniem nawozu, należy rozpocząć od kału i moczu ludzkiego, którymi nietylko rodzina ale nawet każdy gospodarz się brzydzi. Jednakowoż powinien się dowiedzieć każdy gospodarz, że dorosły człowiek produkuje rocznie około $^1/_2$ centara metrycznego kału i około $4^1/_2$ centnara metrycznego moczu, a jest to nawóz daleko lepszy, bo w pokarmy roślinne zasobniejszy niż zwierzęcy, stąd i działanie jego jest energiczniejsze.

A ileż to osób jest w każdym domu i ileż to by było jednokonnych fur odchodów ludzkich stałych i płynnych, na których z pewnością żytko i pszeniczka od 8—12 centnarów z morga wydałoby bez dodatków żużli.

WL. ST. REYMONT.

MISJA.

(Dokończenie).

V.

Z Brześcia Litewskiego do Chełmna wiózł mnie dworski furman, Iwan, człowiek bardzo gadatliwy i znający przytem wszystkie okolice oraz miejscowe stosunki. Opowiedział on mi nastpępującą, a bardzo zabawną historję, charakteryzującą dosadnie drobną szlachtę podlaską. „Pewnego razu, ciągnął Iwan, jeden szlachcic z pod Węgrowa, nazwiskiem Kiszka, powiózł do Warszawy furę jaj na sprzedanie. W drodze zaskoczyła go burza z grzmotami i piorunami, które powtarzały się niemal co chwila. Szlachcic, uląkłszy się, że piorun może mu jaja potłuc, zmówił dziesięcioro i litanję, lecz burza srożyła się nadal i stawała się coraz gwałtowniejszą. Wtedy obiecał on sobie dać na wotywę i kupić sobie świece, byle Pan Jezus ulitował się nad nimi i „Taniś kupiec" — zawierciło mu w uszach.

„To już dam cztery i żona pójdzie na odpust do Węgrowa!" — rzecze biedaczysko.

„A czemuż to nie ofiarujesz się do Częstochowy, lub nie zawieziesz ciołka proboszczowi?" — słyszał wciąż ten sam głos.

Tłumaczył się jak mógł, ale obiecał solennie ofiarować kopę jaj pierwszemu spotkanemu proboszczowi.

W tej samej chwili piorun trzasnął tuż koło niego. Szlachcic ofiarował już dwie kopy.

A gdy burza przeszła, szlahcic pomyślał sobie: „Drogom zapłacił, może bez tej ofiary niebo wypogodziłoby się“. Rozmyślając tak, usłyszał nagle bicie dzwonów kościelnych, gdyż akurat wyjeżdżał z lasu. „Trudno — pomyślał — trzeba będzie dać“.

Zajechał następnie przed karczmę, koniowi dał obroku, a sam rozmyślał w dalszym ciągu nad tą sprawą, aż wreszcie zniechęcony usnął. We śnie majaczyła mu się bez przerwy prawie misa jajecznicy z kiełbasą. Przebudziwszy się, nie mógł oprzeć się pokusie zjedzenia takiej michy jajecznicy. Wszedł więc do wozu, wybrał najmniejsze jaja, przekłuwał każde igłą, samo żółtko wypuścił do miski, dziurki zalepił woskiem i skorupy wrzucił między jaja. Najadłszy się do syta jajecznicy, raźniej już poszedł na plebanję. Spotkawszy zaś księdza na ganku, opowiedział mu całą swą przygodę i wyłożył puste jaja na przetak, przyniesiony przez dziewkę. Zdziwiła się dziewka, że dwie kopy tak mało ważą, lecz wytłumaczył jej, że lekkie są, bo bez koguta. Ale nim zdążył uciec, ksiądz wybiegł za nim, wymyślając mu i okładając go cybuchem. Kiszka, wystraszony tem, puścił lejce, konie spłoszyły się, w rezultacie wóz wywrócił się do rowu i wszystkie jaja poszły na jajecznicę.

Ledwie Iwan skończył tę opowieść, gdy wtem usłyszałem z oddalenia śpiew, lecz żadnej kompanji ani ludzi nie mogłem dojrzeć. Zauważyłem tylko, że i tutaj ponastawiano pełno nowych krzyży. Nagle wychyliła się z za zbóż kompanja. Tłum przyklęknął przed krzyżem przydrożnym i śpiewał: „Kiedy ranne wstają zorze“. Ku wielkiemu zdziwieniu dowiedziałem się od jednego z pątników, że jest to procesja prawosławna, idąca na odpust do Jabłeczyńskiego monastyru, a to z powodu przypadającego „prazdniku“ św. Onufrego. Pątnika owego zaprosiłem na bryczkę i dowiedziałem się od niego po dłuższej rozmowie, że tak on, jak i wielu z uczestników kompanji podpisało się za odłączeniem Chełmszczyzny, gdyż Moskale obiecali im wzamian za to nadanie ziemi; o ileby zaś jednak władze nie dotrzymały swej obietnicy, to wówczas chłopi, według niego, „poprzepisują“ się na katolików.

Iwan, który też wtrącił się do rozmowy, rzekł owemu chłopu, iż biskup prawosławny wieśniakom upominającym się o nadanie obiecanej im ziemi, miał odpowiedzieć: „Ziemia nie guma, to jej nie rozciągnę dla was“. Zasępił się mocno człowieczyna, zeskoczył z bryczki i zadumany powlókł się za procesją, która była zresztą nieliczna (38 osób), gdyż urzędy już nie płaciły za uczęszczanie na „bohomolje“. Następnie Iwan jął opowiadać mi też swoje własne przeżycia. Długo trwał w swoim czasie przy oporze a zrobił to dla matki, lecz gdy w więzieniu zaczęła go karmić kaszą na starem sadle, to nie wytrzymał i przeszedł na prawosławie. Wogóle był zniechęcony wszystkiemi sprawami religijnemi. Zarówno dla katolicyzmu, jak i prawosławia miał jednakową nienawiść i był zdania, iż każdy ciągnie chłopa na swoją stronę, bo każdy z chłopa żyje.

VI.

Dziwiły mnie wielce po drodze liczne krzyże ponastawiane jakby na mogiłach samobójców. Dopiero chłop, wiozący mnie do Chełmna, wytłumaczył mi ich znaczenie. Były to krzyże na mogiłach „najoporniejszych“. Kiedy przyjechaliśmy do lasu, chłop radził przeczekać upał i odpocząć. Siedliśmy tedy razem, a on zaczął opowiadać o tych, którzy nawet po śmierci „uporstwują“. W swoim czasie miał on pięcioletniego syna, który mu „zmarnował się“, jak mówił, na krosty. Gdy ów synek zmarł, pochowano go tak, że mogiłkę dla niepoznania zrównano z ziemią. „Wywąchali“ go jednak Moskale i pochowali w innem już miejscu i to z ceremonjami swemi. Następnie jął mi ów chłop opowiadać inną, podobną historję.

„Dziesięć lat temu, mówił, umarł mi zięć, który przeziębił się, jeżdżąc ciągle po misjach. Umierając prosił, by go po śmierci nie wydać popu. Kiedy jednak strażnicy dowiedzieli się, że zięć mój jest chory, to przychodzili codziennie patrzeć, czy nie umarł, gdyż chodziło im o prawosławny pogrzeb. Trzeciego dnia, gdy zięć umarł, natychmiast pochowaliśmy go w nocy, przewożąc o północy polami do lasu. Niestety, pozostały ślady, których na poczekaniu nie można było zatrzeć, a tu strażnik szedł do nas.

Kazałem więc synowi symulować chorego. Położył się też zaraz do łóżka po nieboszczyku, kobiety obwiązały mu głowę mokremi szmatami i przykryły go pierzyną. Strażnik, widząc chorego, przeżegnał się tylko i wyszedł. Po obiedzie przyszedł pop komunikować ofiarę na śmierć. Kiedy się dowiedział, że chory leży na ospę, wyniósł się odrazu. Strażnik zaglądał jeszcze do nas przez cały tydzień, lecz niczego się nie domyślał. Dowiedział się zaś o wszystkiem wtedy dopiero, kiedy ślady były już podmyte“.

Skończywszy tę historję, zaczął po chwilowej przerwie opowiadać mi mój woźnica jeszcze inne smutne, a nawet zgrozą przejmujące rzeczy. Jedną z nich jako charakterystyczną i typową poniżej przytoczę.

Wr. 1883 umarła w Janowie Podlaskim Agnieszka Semeniuk. Przed śmiercią zaklinała, żeby jej nie dać pochować popu. Była to rzecz bardzo trudna, ponieważ cmentarze były nocami strzeżone. Kobiety postanowiły ją więc pochować w biały dzień. Jednakże w drodze do cmentarza dojrzał je „duszogub“ i zawiadomił o tem policję. Zawrzała walka. Podczas wzajemnego wydzierania sobie trumny, nieboszczka wyleciała w śnieg. Rozważniejsze kobiety owinęły trupa w chusty i zaczęły uciekać. Strażnikom jednak przyszła pomoc i zdołali trupa odebrać. Nazajutrz za pogrzebem poszedł tylko pop z djakiem i strażnikami, a z domów płynęły jedynie łkania i narzekania.

VII.

W Chełmie, do którego z trudnością przyjechałem, bo furman, będąc przez długie lata na Syberji, zapomniał dróg, zauważyłem prócz wszystkich cech powiatowego miasta imponującą liczbę cerkwi, świetnie uposażonych wprawdzie, ale pustych (prawosławnych było tu mało), i kościół katolicki — jedyny na piętnaście tysięcy parafjan.

Katedra unicka, przerobiona na cerkiew, panowała nad miastem ze swoją dobudowaną wieżą. Na jej szerokich kamiennych schodach stał szereg dziadów, błagających dobrą polszczyzną i zaklinających się na Ostrobramską, Częstochowską oraz Kodeńską Matkę. Natomiast gdy przechodzili prawosławni, ci

sami żebracy prosili dobrą ruszczyzną, zaklinając się na Kazańską, Poczajowską itd. „Mat".

Z katedry poszedłem do muzeum, w „kazionnym" stylu wzniesionem. Prócz portretów dawnych unickich biskupów i meropolitów wisiały tam też portrety obecnych fanatycznych duchownych z Eulogjuszem na czele. W rogu sali znajdował się obraz Matki Boskiej Chełmskiej z XVII wieku, czczonej na Unji, a teraz zdegradowanej. — „Chołmskij narodnyj kalendar" na r. 1909, który akurat wpadł mi w ręce, tłumaczył między innemi, iż król polski, Jan Kazimierz, z głupoty zawiesił Order Orła Białego na prawem ramieniu sukni Matki Boskiej Chełmskiej, a mianowicie z powodu wygrania bitwy pod Beresteczkiem. Cały ten kalendarz kolportowany między tłumem, wogóle wypełniony był samemi paszkwilami i kłamstwami pod adresem Unji i jej dawnych kapłanów. Kiedy wieczorem znalazłem się z powrotem na głównej ulicy Chełma, widziałem tylko szabasową publiczność. Rodzin rosyjskich mieszkało w Chełmie coś pięć, lecz gdy Chełmszczyznę odłączą, zjedzie się zapewne więcej tu urzędników moskiewskich, a wszyscy żydzi staną się „istynnymi ruskimi ludmi". Powierzchownie również nie będzie trudno zmienić zachodniego wyglądu miasta na „kazionnyj". Upodobni się Chełm wówczas do Berdyczewa, albo Kowla, ponieważ od tego będą zależeć awanse, nagrody, ordery i tłuste posady głodnych zawsze karjerowiczów.

Koniec.

Przegląd społeczny i polityczny.

UJEDNOSTAJNIENIE TERMINU PŁATNOŚCI PODATKÓW OD LUDNOŚCI WIEJSKIEJ. Min. skarbu wszczęło akcję, zmierzającą do ujednostajnienia terminu płatności danin publicznych, pobieranych od ludności wiejskiej i niektórych przepisów, obowiązujących w tym kierunku, aby termin płatności różnych danin publicznych zbiegał się z terminem płatności państwowego podatku gruntowego.

Min. skarbu prowadzi obecnie w tym względzie rozmowy z zainteresowanemi władzami i jest zdania, że sprawy te będą w najbliższym czasie zakończone, aby już w r. b. termin płatnych w tym okresie wszystkich danin publicznych, pobieranych od ludności wiejskiej zbiegał się z terminem płatności drugiej raty państwowego podatku gruntowego.

LITWA NIE CHCE ZEZWOLIĆ NA WYJAZD PĄTNIKÓW. W dniu 27 czerwca zawiązał się pod przew. ks. profesora Żagołłowca komitet przyjęcia pielgrzymów z Litwy. Istnieje jednak duża wątpliwość, czy rząd litewski udzieli zezwoleń na przyjazd do Wilna. W nrze 141 z dnia 26 czerwca „Dziennik Wileński", odpisując osobom, które zwróciły się do redakcji z zapytaniem w sprawie wyjazdu na uroczystości do Wilna oświadczył, że w tych dniach grupa osób zwracała się o pozwolenie na wyjazd do władz litewskich, jednakże orzymała odpowiedź odmowną.

POPRAWA FINANSÓW FRANCUSKICH. Omawiając w Izbie deputowanych projekt budżetu na rok 1928, Poincare stwierdził poprawę sytuacji finansowej Francji, zaznaczając jednak, iż jest ona jeszcze daleka od tego, aby ją można nazwać definitywnie ustabilizowaną. Następnie prezes rady ministrów podkreślił konieczność utrzymania ścisłej równowagi budżetowej.

Projekt budżetu przedstawia się w następujący sposób: dochody wynoszą b21.560,682.551 fr., wydatki 410.527,952.171 fr. W dalszym ciągu premjer wyjaśnił, iż przy układaniu budżetu rząd przyjął za podstawę utrzymanie dotychczasowych podatków bez zmian, odrzucając projekt wprowadzenia jakichkolwiek modyfikacyj do obowiązującego ustawodawstwa.

ABLEGAT APOSTOLSKI W WARSZAWIE. P. Minister Spraw Zagranicznych przyjął dnia 26-go b. m. ks. Fryderyka hr. Callori di Vignale, Ablegata Apostolskiego, umyślnie przysłanego przez Ojca Świętego Piusa XI-go celem doręczenia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej biretu kardynalskiego dla J. E. ks. Prymasa Hlonda.

Ks. Ablegat przybył do Ministerstwa Spr. Zagranicznych w towarzystwie swego sekretarza ks. Pawła Krieg'a oraz charge d'affaires Stolicy św. w Warszawie Mgr. Karola Chiarlo i wręczył p.Ministrowi Spraw Zagranicznych breve Ojca Świętego i pismo kardynała Gaspariego, sekretarza stanu, adresowane do p. Ministra Spraw Zagranicznych.

Ponadto ks. Ablegat przedstawił kopje swoich listów uwierzytelniających, które doręczy p. Prezydentowi Rzeczypospolitej na uroczystej audjencji dnia 29 b. m. na Zamku Królewskim. Ceremonja nałożenia biretu przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej J. E. ks. Prymasowi Polski odbędzie się bezpośredniopo tej audjencji w kaplicy zamkowej.

SĄD DORAŹNY W KOWNIE NAD GRUPĄ POLAKÓW. Grozi im kara śmierci za rzekome szpiegostwo. Z Kowna donoszą, iż ukończono tam śledztwo przeciw grupie aresztowanych Polaków, których oskarża się o szpiegostwo.

Oskarżeni, których nazwiska trzymane są w tajemnicy, staną niebawem przed sądem doraźnym. Grozi im kara śmierci.

DOKTORAT SORBONY Z ODZNACZENIEM uzyskał młody uczony, p. Ksawery Gorzuchowski, za pracę „Stosunki polityczne Polski z Litwą".

JESZCZE DWIE NOWE RADY MIEJSKIE W KONGRESÓWCE. W Rypninie prawicowe polskie zjednoczenie gospodarcze uzyskało 6 mandatów. „Partja Pracy" 6, ewangielicy 1 mandat. Z list żydowskich największy sukces zdobyli ortodoksi, zdobywając 9 mandatów, żydowskie ugrupowania radykalne 1, Bund 1 mandat.

W Sierpcu Z. L. N. 6 mandatów, „Piast" 2, P. P. S. 3, lewica, popierana przez komunistów 3, żydzi narodowi 6, Bund 2.

KRONIKA.

Krwawa tragedja. W Markach pod Warszawą u kontrolora kolejki mareckiej rozegrała się wczoraj krwawa tragedja. Mianowicie 23-letnia Zofja Motyczyńska będąca w stanie poważnym pod wpływem rozdrażnienia zastrzeliła swojego dwuletniego synka a następnie skierowała rewolwer do siebie i zraniła się w głowę. Przyczyną rozpaczliwego kroku była cho-

roba dziecka Motyczyńskiej, która wydawała się nieuleczalną.

Potłuczony przez auto. Dnia 26 czerwca dostał się pod koła samochodu niestwierdzonego numeru, na jednej z ulic Krakowa niejaki Ścisło Alojzy, doznając przy tem szeregu ran z potłuczenia.

Katastrofa kolejowa pod Kowlem. Dnia 26 czerwca o godzinie 2-giej w nocy na stacji Maciejowice pod Kowlem, pociąg pospieszny Nr. 906 zdążający ze Zdołbunowa do Warszawy na godzinę 8.10 rano zderzył się z pociągiem towarowym, idącym z Kowla. Zderzenie było tak silne, że wykoleiło się 6 wagonów pociągu towarowego. Wskutek katastrofy zabity został konduktr pociągu towarowego, którego tożsamości dotychczas nie ustalono, nadto kilka osób zostało ciężko rannych.

Na ratunek wysłano pociągi z Kowla i Lublina. Z powodu zatarasowania toru komunikacja została opóźniona o kilka godzin. Pociąg pospieszny Nr. 906 przyszedł do Warszawy z siedmiogodzinnem opóźnieniem. Władze kolejowe prowadzą dochodzenia celem wykrycia przyczyny katastrofy. Bliższych szczegółów dotąd brak.

Poraniony poseł Waszkiewicz. W sobotę w Zgierzu odbył się wiec NPR. lewicy, na który przybyło około 1500 osób, w tem liczni przedstawiciele NPR. prawicy, NPR. lewicy, PPS. itd. Nastrój wiecu był bardzo podniecony. Przemawiał pos. Waszkiewicz (NPR. lewica), któremu bezustannie przerywano. Gdy mimo to chciał mówić, doszło do bójki na laski, którą zlikwidowała policja. Po odejściu policji wybuchła jednak bójka na nowo, tym razem na noże. Rannych zostało kilka osób, w tem pseł Waszkiewicz. Policja wobec tego zlikwidowała wiec. Sprawców bójki nie ujawniono.

Komuniści planowali zamach na Kowerdę. Kowerda, który jak wiadomo przebywa w dalszym ciągu w więzieniu śledczem przy ul. Dzielnej w jednej z górnych cel, oczekując na decyzję Prezydenta Rzeczypospolitej co do ewentualnego zniżenia w drodze łaski wyroku sądu doraźnego zabrał się do studjowania języka niemieckiego, gdyż w jednym z listów przysłanym mu z Niemiec od pewnej organizacji jest mowa, że w niedługim czasie w Niemczech ukaże się o nim specjalna książka. Kowerda uczy się po niemiecku, aby móc przeczytać książkę w oryginale.

W ostatnim czasie izolowanego w celi Kowerdę atakowali komuniści, którzy kilkakrotnie usiłowali rzucić do celi Kowerdy kamienie przez okno, jednak udaremniły im to władze więzienne. Komuniści jeszcze dawniej planowali otrucie Kowerdy, lecz plan został w porę unicestwiony. Również komuniści planowali napad na Kowerdę do kancelarji więziennej, lecz i ta kombinacja nie udała się. Aby Kowerdy nie otruto w jedzeniu, władze więzienne bardzo pilnie strzegą, aby nikt z aresztantów, spacerujących po podworcu w czasie niesienia mu potraw, nie zbliżał się do niosącego je.

Burza w powiecie Zeszczyckim. Nad wsią Szczytową, pow. Zaleszczyki, przeszła onegdaj huraganowa burza, która zniszczyła zasiewy, zaniosła ogrody kamieniami i piaskiem i zawaliła kilka budynków. Do mieszkań wdarła się woda na wysokość 1 metra.

Tragiczne skutki ciekawości. Na moście kolejowym na rzece Bystrzycy koło stacji Chryplin zdarzył się tragiczny wypadek. W pośród kilku osób przyglądających się z mostu kąpiącym kobietom, stał mieszkaniec Stanisławowa H. Zaptrzony, nie zauważył nadchodzący pociąg i dopiero w ostatniej chwili, gdy pociąg znalazł się już na moście rzucił się do ucieczki. Lokomotywa potrąciła nieszczęśliweg otak silnie, że z rozstrzaskaną czaszką spadł z mostu do rzeki. Towarzysze denata uniknęli śmierci przez rzucenie się z mostu do rzeki.

Sofja przysypana gradem. W niedzielę nastąpiło tu straszliwe oberwanie chmury, połączone z olbrzymim gradem. Prawie całe miasto stanęło pod wodą, kóra chwilami dosięgała dwóch metrów wysokości. Grad leżał miejscami na metr wysoko. Drzewa owocowe i winnice zosały prawie doszczętnie zniszczone.

Przepowiednie wiedeńskiego astrometeorologa. Wiedeński astrometeorolog Józef Schaffler, którego prognozy meteorologiczne niejednokrotnie już się sprawdzały, daje następującą przepowiednię na miesiąc lipiec 1927: Astrometeorologiczne oznaki wskazują, że miesiąc lipiec br. będzie normalnym miesiącem letnim, wybitnie upalnym i z licznemi burzami. Przez cały miesiąc panować będzie wysoka temperatura, wyjąwszy okres czasu około 9—10 lipca. Skłonność do opadów specjalnie 9, 15 i 16 lipca, 27 i 28 lipca oczekiwać należy burz. Dodać należy, że w Alpach tyrolskich dało się odczuć chwilowe oziębienie temperatury. W górach spadł śnieg. W znanej miejscowości kuracyjnej Zell am See spadł śnieg w dolinie. W Jugosławji i we Włoszech temperatura dosyć wysoka, choć daleka jeszcze od najwyższej granicy upałów.

Wielkie powodzie w Norwegji. Wskutek ustawicznych deszczów, wiele rzek w Norwegji wylało, a w niektórych okolicach obsunęła się ziemia. Szkody są o kolosalnych rozmiarach; cztery osoby zabite.

Huragan w Północnych Włoszech. Dzienniki z Turynu donoszą, że nad okolicą miasta Biella przeszła straszliwa burza, która spowodowała prawdziwą katastrofę. Liczne domy zostały zburzone, bardzo wielu rannych. Straty wynoszą przeszło 15 miljonów lirów.

Rozłam w większości rządowej w Niemczech. W gabinecie Rzeszy wybuchł konflikt z powodu stanowiska partyj rządowych w kwestji przedłużenia ustawy, zabraniającej członkom byłych domów panujących dochodzenia swych pretensyj na drodze sądowej. Jak wiadomo, gabinet oświadczył się przeciw temu projektowi. Mimo to przyłączyło się centrum do wniosku demokratów i socjal-demokratów i głosowało za przedłużeniem ustawy. Fakt ten postawił partje rządowe w bardzo ciężkiej sytuacji, tembardziej, że centrum mimo sprzeciwu partyj rządowych, trwa na swem stanowisku i zamierza również na plenum Reichstagu głosować za przedłużeniem ustawy, przez co rząd może łatwo znaleźć się w mniejszości. Dzisiejsze narady komisji międzyfrakcyjnej partyj rządowych nie wyświetliły zawiłej sytuacji.

Wojskowy lot w 7 godzinach 10 minut bez lądowania. Na lotnisku mokotowskiem w Warszawie wylądował płatowiec wojskowy Breguet XIX 60.120. Pilot kpt. Babiński i mechanik Kubalczak wystartowali z Paryża wczoraj rano o godzinie 8.50 i przybyli do Warszawy po najkrótszej linji, tj. przez Frankfurt

i Drezno, nie lądując nigdzie po drodze. Fakt godny uwagi, ze względu na to, iż jest to pierwszy w historji polskiego lotnictwa wojskowego przykład nawiązania łączności lotniczej między Paryżem i Warszawą w tak krótkim czasie, bez zmiany pilota i lądowań po drodze.

Komunikaty.

Jak powstała pierwsza myśl o zakładaniu Związków Zawodowych Rolników w powiecie Bialskim.

W. Pan Marjan Rudziński, właściciel dóbr Osieka w powiecie Bialskim, zaprosił wszystkie okoliczne Zw. gminne na dzień 28 lutego 1927, do miasta Kęt, celem wzięcia udziału w obradach nad kwestją, czy zakładanie Związków Zawodowych Rolników w okręgu sądowym Kęckim jest możliwe i konieczne lub też nie?

Jako refernet w tej sprawie został zaproszony W. P. Hr. Łubieński z Zassowa. Zebranie odbyło się w Kętach, w sali hotelu pod białym orłem, gdzie po zagajeniu zebrania przez W. P. niżej podpisanego, który w dłuższej przemowie powitał zgromadzonych i wyjaśnił cel przybycia WP. Hrabiego Łubieńskiego a zarazem przypomniał jak przed 40 laty w tym samym lokalu na dniu 1 marca 1887 na życzenie c. k. Tow. rol. w Krakowie zjechał z Wiednia radca ministerjalny ś. p. Pan Struszkiewicz celem założenia okręgowego Tow. leśno-rolniczego dla pow. Biała i Żywiec, na którem to zebraniu wówczas znaleźli się wszyscy ś. p. ówcześni właściciele dóbr, z całego pow. Bialskiego i Żywieckiego i dzisiejszego Oświęcimskiego oraz naczelnicy gmin i wiele duchowieństwa, z kórych to za lat 40 ani jeden żywy duch prócz podpisanego chwili obecnej nie dożył.

Pierwszym Prezesem tegoż Tow. leśno-rolniczego był ś. p. baron Herman Czecz z Kóz, poseł do parlamentu wiedeńskiego.

W mowie swej potocznej przypomniał zgromadzonym mniej więcej ważniejsze argumenty wypowiedziane w d. 8 maja br. przez p. Delegata Lorenza przemawiającego za koniecznością tejże organizacji rolniczej, wykazując, że wszystkie zawody społeczne, żyjące na ziemi mają swoje organizacje, tylko jedni jedyni rolnicy w Polsce wolnej żyją bez żadnej organizacji społecznej, pomimo iż obecny Rząd Polski życzy sobie, aby się rolnicy w Polsce na wzór innych krajów sąsiednich prócz Rzeczypospolitej sowieckiej, aby się koniecznie zorganizowali i rzeszyli na wzór innych zawodów społecznych, a to dlatego, bo wedle własnych zapatrywań Rząd obecny czy inny nie jest w stanie prowadzić administracji agrarnej ku zadowoleniu innych stanów i dlatego chcąc uzgodnić interesa wszystkich klas społeczeństwa, musi dążyć do wytworzenia odrębnego samorządu agrarno - politycznego, a to jest dla nas rolników największa zdobycz ery dzisiejszej.

Rząd nieraz stoi w kolizji z żywotnymi interesami rolnictwa własnego, może nie ze złej woli, ale właśnie nacisk uboczny działający na słabe strony Rządu. Weźmy za przykład w roku 1925 wymiar podatku majątkowego, Sejm gada swoje, a Rząd robi swoje, Sejm mówi i rozkłada podatek na 6 rat przez 3 lata, a Rząd wbrew woli Sejmu ściąga zaraz w jednym roku 1925, Sejm mówi, chcąc ściągnąć taki podatek, musi chłop mieć sposobność zdobyć pieniądze, a Rząd na to gadanie naumyślnie zamyka wszystkie granice wywozowe, bo tak pewna grupa kazała, a otwiera na oścież wrota importowi z Rumunji, aby wszelki produkt rolniczy był za bezcent, aby rolnik naprawdę nie był wstanie płacić. A teraz weźmy inny przykład: podatek majątkowy miał odrazu uzdrowić cały skarb Państwa i postawić walutę polską na wysokości swego zadania, tymczasem wszystkie nadzieje i obiecanki spaliły na panefce. Rząd ówczesny bezprawnie zamiast w trzech latach pobrał podatek w jednem roku 1924, pieniądze poszły na niekulturalne cele, a kiedy w następnym roku 1925 znalazł się znowu w kolizji finansowej, już bynajmniej nie pyta nikogo, tembardziej bezwładnego Sejmu, tylko mocą własną, raz wymierzony podatek majątkowy pomnaża przez licznik 365%.100 i posiadaczom ziemi przysyła nowe mandaty do płacenia tegoż samego podatku z podwyżką o $3^1/_2$ raza, tyle, jak już zapłacono w r. 1924 i na tym punkcie Rząd utknął, bo już nikt szczególniej przy większych obszarach ziemi nie był wstanie całej wymierzonej kwoty zapłacić, a zatem przy takich i t. p. nadużyciach Rządu, a bezradności Sejmu, gdzie szukać obrony? Otóż tylko w pełnej organizacji Zawodowych Rolników, którzy się zbiorą po Okręgach, Powiatach, Województwach i przedłożą swoje uwagi i postulaty Związkowi Krajowemu, a ten Wysokiemu Rządowi do uwzględnienia, który z takiem potężnem ciałem zbiorowem liczyć się musi.

W końcu pragnąłbym wszystkim interesowanym wyjaśnić, że obecny projekt Związków Zawodowych Rolników nie jest dla nas żadną zagadkową niespodzianką, albowiem, pierwsza myśl zawodowej organizacji rolniczej pojawiła się po raz pierwszy w r. 1868, a więc przed 60-ciu laty na kongresie rolniczym w Wiedniu, który obradował pod przewodnictwem ówczesnego ministra rolnictwa ś. p. Hr. Alfreda Potockiego, w 10 lat póżniej, bo w czerwcu 1878 Ogólne zgromadzenie Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego na wniosek ś. p. Hr. Józefa Badeniego uchwaliło projekt ustawy o Izbach rolniczych, projekt ten jednak przez Sejm Galicyjski przyjęty nie został w obawie, że Rząd centralny zastrzeżeniami swemi zanadto wkraczał w stosunki autonomiczne dotyczącego kraju Galicji.

Ponieważ, ale inne kraje w Radzie P. P. ówczesnej Austrji tak samo domagały się zawiązywania organizacyj rolniczych, ale każdy kraj na odmiennych warunkach, dlatego parlament wiedeński nie mogąc uzgodnić życzeń wszystkich krajów w Radzie Państwa reprezentowanych, w miesiącu grudniu 1901 uchwalił ustawę ramową o Stowarzyszeniach rolniczych, t. j. aby wszystkie poszczególne kraje mogły w granicach tejże ustawy na dowolnych lokalnych warunkach znaleść wygodne rozwijanie się stowarzyszeń rolniczych.

Zasada ustawy ramowej z r. 1901 o tyle różniła się od dzisiejszego projektu i statutu nam przedłożonego, że kiedy dzisiaj do stowarzyszenia rolników przystępuje się dobrowolnie bez przymusu, to wiedeńska ustawa ramowa obowiązywała każdego rolnika małego czy dużego przymusowo.

Wreszcie, kiedy nasz obecny statut zobowiązuje do wpłaty rocznej po 1 zł. do 10-ciu morgów posiadłości, co czyni bardzo minimalny roczny datek, to ustawa ramowa nakładała przymusowy podatek płatny

corocznie z podatkiem rządowym 2°/₀ dodatku do podatku rządowego.

Kiedy nasz statut zakłada po wsiach stowarzyszenia okręgowe, z których powstają później powiatowe, a z powiatowych wojewódzkie, to ustawa ramowa brała zapoczątkowanie od stowarzyszeń powiatowych, związanych u góry krajowem stowarzyszeniem.

Jednakże cel stowarzyszenia obydwu projektów jeden i ten sam, ochrona przed wyzyskiem moralnym i mtearjalnym (patrz paragraf 2 statutu Związkowego). Taka więc ustawa ramowa przysłana została Sejmowi Galicyjskiemu do uchwalenia, dla której referentem wybrano posła P. Jana Hubkę obszarnika z Niewisk, powiat Kolbuszowa, który w roku 1902 wypracował dla Sejmu Gal. nadzwyczaj wzorowy statut patrz broszura „Zawodowe Stowarzyszenia Rolnicze“, Kraków 1902, nakładem Krakowskiego c. k. Tow. rolniczego, a zatem nic nowego pod słońcem, 60 lat bezustannej pracy najtęższych głów i ludzi nad zjednoczeniem rozsypanych włościan, a nic z tego, zatem dzisiaj czas wielki do dzieła.

Następnie obecny W. P. Marjan Rudziński poparł w całej osnowie wygłoszoną mowę, poczem posiedzenie zamknięto i podpisano.

F. Kramarczyk
przew. b. poseł do Sejmu.

Wieliczka.

Powiatowy Związek Z. R. w Wieliczce do dnia 26 czerwca 1927 r. liczył 21 Okręgów Z. Z. R. Jednak dnia 27 czerwca został zorganizowany Okręgowy Związek Zawodowych Rolników w gminie Hucisko.

Na dzień ten do gminy Hucisko został zaproszony sekretarz Pow. Z. Z. Rolników w Wieliczce celem wyjaśnienia programu Z. Z. R. Na zebranie, które odbyło się w lokalu p. Tadeusza hr. Lipowskiego przybyli wieśniacy z następujących gmin, a to: Hucisko, Dobranowice, Rudniki i Grojów. Zagaił zebranie p. T. Lipowski. W swojem gorącem przemówieniu udowodnił on potrzebę organizowania się wszystkich rolników czysto zawodowo, a nie tak, jak dotychczas było, partyjne. Podniósł korzyści wypływające z organizacyj takich, poczem udzielono głosu p. Kaczorowi, sekretarzowi pow.

Ten to jasno i szczerze przedstawił cel organizacji Z. Z. Rolników, a po zapytaniu się przez niego obecnych na sali włościan, czy taka organizacja im się podoba, czy też nie, otrzymał chóralną odpowiedź, że tego właśnie czekali i takiej organizacji już dawno było potrzeba. W dyskusji stwierdzono fakt, że w obu przemowach nie było obiecanki żadnej i kłamstwa, jak to zwykle jest przy agitacjach partyjnych, z czego też są bardzo zadowoleni, a rozmawiając twierdzili, że skoro prelegent powiedział, że od Związku nic nie otrzymają, a przecież cały powiat wielicki wie, ile już pożyczek i jak tanio na kredyt ziemniaki pobrali ci, którzy do organizacji Z. Z. R. należą.

Później przystąpiono do wyboru zarządu, a na członków wpisali się wszyscy na sali obecni uczestnicy.

Przypomnienie.

Wojewódzki Zarząd Zw. Zaw. Roln. wzywa okręgowych prezesów do uiszczenia prenumeraty za I. i II. kwartał.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.